

Polska polityka energetyczna jest niespójna. Brakuje decyzji kierunkowych oraz ich właściwej implementacji - ocenia ekspert Instytutu Sobieskiego Paweł Nierada w rozmowie z Moniką Odrobińską.

Sytuacja nie wygląda najlepiej: budowa gazoportu i elektrowni jądrowej jest opóźniona, linie energetyczne nie wytrzymują większego śniegu, a kopalnie rząd chce zamykać. To co nam zostanie?

Problem jest szerszy. Trudno dyskutować o przyszłości polskiego węgla, jeśli nie wiemy, ile go będziemy potrzebować. Jeszcze pół roku temu premier Tusk podkreślał, że Polska węglem stoi i że jest on narodowym bogactwem - a już jesienią wpisaliśmy się w forsowany w UE trend zmierzający do dekarbonizacji energetyki i przemysłu. Jednocześnie tworzona jest kolejna wersja strategii dla polskiej energetyki, w której w każdym scenariuszu co najmniej 50 proc. polskiej energii ma pochodzić z węgla. Deklaracje są więc chaotyczne, brak też spójności między nimi a realną polityką. „Niewidzialna ręka rynku” też nie rozwiąże strategicznych problemów polskiej energetyki. Jakiś czas temu prezes pewnej grupy energetycznej oświadczył, że nie będzie budował elektrowni, bo to się nie opłaca. Z punktu widzenia kodeksu handlowego postąpił racjonalnie. Jednak w kontekście strategicznych potrzeb państwa przyjęcie takiego stanowiska było zaskakujące. Sytuacja zaczęła lepiej wyglądać w sektorze gazowym. Mimo przeciągającej się inwestycji gazoportu i mimo że sprawa łupków utknęła w martwym punkcie, dzięki konsekwentnie realizowanym inwestycjom infrastrukturalnym nasze bezpieczeństwo wyraźnie się poprawia. Czyli, jak widać, można.

Leave this field empty if you're human:

O co toczy się batalia związana z węglem?

Kraj taki jak Polska - zwłaszcza w kontekście ostatnich wydarzeń geopolitycznych - powinien dążyć do autonomii energetycznej. Do tej pory gwarantował ją właśnie węgiel i nowoczesna energetyka węglowa jest dla nas ciągle najbardziej atrakcyjna: kopalnie już mamy, więc koszty ich rekultywacji będziemy musieli ponieść tak czy inaczej, mamy też know-how. Energetyka jądrowa wymaga ogromnych nakładów i jest kontrowersyjna społecznie, technologie wiatrowe czy solarne bez silnego dofinansowania w naszych warunkach na dziś się po prostu nie bronią. Na horyzoncie widać kilka ciekawych technologii, które mogą stawać się alternatywą dla węgla, jednak w ciągu 15-20 lat

fundamentem powinien być i będzie węgiel. Utrzymywanie przemysłu węglowego tylko po to, by węgiel zalegał na hałdach, byłoby bezsensowne. Jednak polskie górnictwo ma ogromny potencjał.

Niestety, nasze państwo w sposób nonszalancki podchodziło i podchodzi do posiadanych surowców. Zidentyfikowane złoża, na których można by prowadzić atrakcyjne wydobywanie, często zabudowywane są innymi inwestycjami - drogami, mieszkaniówką. Zdarza się, że to właśnie lokalne władze uniemożliwiają wydobywanie surowców firmom mającym koncesję, jak np. na Dolnym Śląsku i koło Poznania. Kilka lat temu zamknięto kopalnię w Jaworznie, którą oceniono jako nierentowną. Rok później znalazł się zagraniczny inwestor, który chciał ją uruchomić i zatrudnić zwolnionych uprzednio ludzi. Zabrakło zgody władz lokalnych. To wskazuje na niespójność polityki energetycznej - nie ma decyzji kierunkowych oraz ich właściwej implementacji.

Na czym polega ta niespójność decyzji?

Od kilku lat Państwowy Instytut Geologiczny chce przeprowadzenia rzetelnej inwentaryzacji wszystkich zasobów energetycznych w Polsce celem ich właściwej ochrony. Bezskutecznie. Przez ostatnie 10 lat w agendach takich jak ministerstwa czy właśnie PIG utworzyły się kompetentne kadry urzędnicze, ale wciąż brak rozstrzygnięć politycznych. A jeśli są, to często niespójne: kładziemy się „rejtanem” w sprawie węgla, a jednocześnie podpisujemy kontrowersyjny pakiet klimatyczny i w niefortunny sposób przedstawiamy plan restrukturyzacji Kompanii Węglowej.

Protestujący górnicy walczą w prywatnej sprawie - bo za taką można uznać kwestię utrzymania miejsc pracy - czy też obecny problem jest sprawą polskiej gospodarki?

Nie można trwale utrzymywać nierentownych kopalń. Z drugiej strony prawdą jest, że górnictwo to koło zamachowe dla wielu obszarów polskiej gospodarki. Likwidowanie go miałoby katastrofalne skutki. Zamknięcie kilku kopalń w kontekście możliwości stworzenia nowych pokazuje, że ta katastrofa nie musi nam grozić. Ale nie można dłużej utrzymywać obecnego status quo. Kompania Węglowa ostatnio dopłacała 40-60 zł do każdej wydobytej tony węgla - za to płaci społeczeństwo. Można by się na to zgodzić, pod warunkiem że niedługo przełoży się to na powstanie nowych, atrakcyjnych technologii na polskich uczelniach i w polskich firmach. Lepiej przecież subsydiować nasz postęp techniczny niż chińskich czy niemieckich producentów turbin wiatrowych.

Może zamiast zamykać kopalnie, należałoby lepiej nimi zarządzać?

To jest sprawa na odrębną dyskusję. W Polsce istnieją rentowne kopalnie. Nawet te w trudniejszej sytuacji nie ponoszą aż tak ogromnych kosztów, jak to było w KW. Zatem fundamentalne pytanie brzmi: dlaczego kopalnie postawione w stan upadku znalazły się w takiej sytuacji?

Czy wstrząs w postaci zapaści Kompanii Węglowej pozwoli zmienić stan, o którym mówiłem? Trudno się dziwić reakcji górników, którzy obawiają się o swoje miejsca pracy. Na horyzoncie wyłania się integracja koncernów węglowych z firmami energetycznymi - wydaje się to dobrą opcją, znaną na świecie. Diabeł jednak tkwi w szczególe, czyli sposobie, jak ten pomysł zrealizować. Ale powraca pytanie: kto jest odpowiedzialny za stan, w jakim znalazły się kopalnie zagrożone zamknięciem?

Źródło: Idziemy. [Czytaj dalej...](#)